

POLITYKA HISTORYCZNA W POLSCE I W NIEMCZECH

Każdy z krajów europejskich prowadzi politykę historyczną. Poniżej przedstawiamy skrócony zapis dyskusji polskich i niemieckich historyków poświęconej polityce historycznej w obu sąsiadujących ze sobą krajach. Debata została zorganizowana 22 czerwca 2006 r. w Warszawie przez Stowarzyszenie Stypendystów Niemieckiej Centrali Wymiany Akademickiej w Polsce. Wzięli w niej udział prof. Klaus Ziemer, dyrektor Niemieckiego Instytutu Historycznego, prof. Jan Żaryn, dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN, dr Jürgen Hensel, sekretarz naukowy Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, i Dariusz Gorajczyk, nauczyciel szkoły średniej i pracownik oddziału IPN w Krakowie.

Paweł Kosiński – W Polsce w ostatnim czasie polityka historyczna jest bardzo popularna, lecz zwykle rozmawia się o niej we własnym gronie. Dlatego uznaliśmy, że warto zastanowić się nad tym zagadnieniem wspólnie z niemieckimi specjalistami, zajmującymi się m.in. tą tematyką. Na wstępie ustalmy definicję polityki historycznej, ponieważ wiele osób wypowiada się na ten temat, jednak prawdopodobnie nie wszyscy rozumieją tak samo to pojęcie.



Klaus Ziemer – Polityka historyczna to ostatnio jedno z najczęściej używanych pojęć w Polsce. Gorący postulat jednych, potępiona przez drugich polityka historyczna to próba pewnej interpretacji historii, stworzenia pewnego kanonu, który ma być przekazywany szerokiej publiczności i przez nią zapamiętany. We własnym kraju bądź za granicą, bądź tu i tam. Właściwie każde państwo prowadzi politykę historyczną lub „pamięci”, choć z różną intensywnością. Do minimum takiej polityki należą na przykład święta narodowe, państwowe dni pamięci lub oficjalne pomniki. Święta narodowe zmienia się bardzo rzadko, z reguły tylko wówczas, gdy dochodzi do zmian ustrojowych, jak w Polsce w roku 1989 lub po rozwiązaniu NRD i zjednoczeniu Niemiec. Natomiast oficjalne dni pamięci lub miejsca pamięci są czasem wprowadzane na fali pewnej mody. Na przykład w Stanach Zjednoczonych przez dziesięciolecia nie mówiono o Holocauście, a dzisiaj w prawie wszystkich dużych miastach wprowadzono jego miejsca pamięci. Także w Niemczech odbyły się gorące debaty o polityce historycznej. Przykładem są różne fazy rozliczania się z narodowym socjalizmem.



Jan Żaryn – Zdecydowanie definicja podana przez prof. Ziamera jest uniwersalna. Dotyczy zarówno Niemców i państwa niemieckiego, jak i państwa polskiego i Polaków. I wszystkich innych narodów, które żyją we własnych państwach. Dlatego to podkreślam, że politykę historyczną rozumiem właśnie w kontekście roli państwa. To znaczy, że suwerenne państwo, demokratyczne, a więc reprezentant narodu, w którym on żyje, niezależnie od tego, czy robi to świadomie, czy nieświadomie, uprawia politykę historyczną. I tu zgoda pełna, że minimum polityki historycznej, której cechą jest dokonywanie wyborów, to tworzenie siatki kalendarzowej świąt narodowych, wybór postaci pomnikowych, patronów ulic, szkół itd. Czyli zestaw symboli czy skojarzeń, które mają tworzyć pewną wspólnotę narodową czy narodowo-państwową. Wybór ten powinien edukować naród, a jednocześnie stanowić efekt – sumę, pamięci zbiorowej. Ważnym elementem – budowniczym tej pamięci – są historycy ze swymi badaniami naukowymi. Istnieje pewne niebezpieczeństwo, które kryje się pod pojęciem polityki historycznej uprawianej przez państwo. To niebezpieczeństwo, które trzeba sobie uświadomić, kryje się w odpowiedzi na pytanie: czy celem polityki historycznej jest stworzenie kanonu – potrzebnego mitu; czy też jej celem jest stworzenie przestrzeni pozwalającej na zbliżenie się do prawdy historycznej.



Te dwa wyznaczniki nie muszą się ze sobą kłócić, ale mogą. Z jednej strony, bez wątpienia, polityka historyczna świadomie prowadzona przez państwa tak czy inaczej zmierza do stworzenia kanonu, ale z drugiej strony dążenie do prawdy historycznej może się z nim kłócić. Cały problem polega na tym, żeby nie promować i nie wzmacniać – na przykład poprzez naciski paracenzorskie, w tym „poprawność polityczną” – tendencji towarzyszącej każdej władzy, a pozwalającej na budowanie za wszelką cenę kanonu – obowiązkowego, na przykład związanego z biografiami rządzących. A taka pokusa bierze się stąd, że ważne wartości stają często naprzeciw siebie w sprzeczności. Przykładowo, wiedza historyczna na temat wielkiej postaci, dzięki której jesteśmy pozytywnie odbierani w świecie, wskazuje na haniebne fragmenty jej biografii. Ujawnić prawdę czy ukryć ją w imię swoiście rozumianego interesu państwowego?

Polacy dopiero w 1989 r. weszli w dyskurs historyczny z narodami wolnymi, a zatem z już ukształtowanymi narracjami historycznymi narodów, które na przestrzeni dziejów miały z nami kontakty. W związku z tym zewnętrzna funkcja polskiej polityki historycznej może i musi napotykać różnego typu opory wynikające z faktu, że te kanony, które funkcjonują w świadomości zbiorowej narodów i państw, naruszają zbiorową pamięć lub interesy, uniemożliwiają lub utrudniają rzeczową polemikę. Trwałość mitów jest spowo-

dowana nie tyle i nie tylko złą wolą narratorów, ile bardziej emocjami pozytywnymi towarzyszącymi opinii o bohaterze narodu czy też traumatycznym wydarzeniu. Przykładowo, wielka wojna ojczyzniana nie kojarzy się Rosjanom z okupacją ziem polskich po II wojnie światowej, ale z wyzwoleniem narodów połowy Europy. Tym bardziej że na obcej ziemi ginęli konkretni ludzie. A przecież nie zmienimy naszej narracji, bo Sowieci przynieśli nam naprawdę na bagnietach komunizm, obozy i więzienia. To jest także problem stosunków polsko-niemieckich czy polsko-żydowskich. Istnieje naturalne napięcie między politykami historycznymi innych państw i narodów, napięcie między pamięciami, które po 1989 r. mogą być suwerennie prezentowane i konfrontowane z zastanymi mitami, często – ignorancją.

Jürgen Hensel – Pojęcie „polityka historyczna”, muszę niestety zwrócić na to uwagę, jest pochodzenia niemieckiego. Ale Niemcy wcześniej wynaleźli też „przewyciężenie przeszłości”. Pierwsza forma, która wystąpiła w Niemczech, to była „polityka przeszłości”, tzn. jak się obchodzić z przeszłością niemiecką – co oznaczało politykę państwa wobec skutków wojny. I to w sensie amnestii albo odszkodowań. To nie jest ta polityka historyczna, o jakiej tu mówimy.

Polityka historyczna w Niemczech jest pochodną zbrodni. To ustosunkowanie się do zbrodni, tzn. do Holocaustu, leży u podstaw istnienia, zrozumienia, samouświadomienia państwa niemieckiego, dokładnie Republiki Federalnej.

Nie neguję tego, co panowie przede mną mówili. Tylko w moim pojęciu polityka historyczna Polski obecnie i polityka historyczna Republiki Federalnej w tym sensie jest niekompatybilna. I z tego powodu będziemy mieli duże trudności w przyszłości. Czy to sprawa pani Steinbach, czy Holocaustu, czy nazwy. Dla mnie najważniejszym punktem spornym i czułym jest to, że po stronie Polski nie ma wrażliwości na to, czym jest dla Republiki Federalnej Niemiec Holocaust. Jeśli historia polityczna Polski będzie skierowana tylko na siebie i nie weźmie pod uwagę innych, to będą bardzo duże trudności. Jeden przykład, który dla mnie jest bardzo wymowny, ten mały skandal, który wybuchł w czasie wizyty Prezydenta RP w Berlinie. Kiedy miał wygłosić na Uniwersytecie Humboldta wykład, były protesty ze strony homoseksualistów, ale nie tylko. Dla pana prezydenta Kaczyńskiego sprawa homoseksualizmu to sprawa osobistego poglądu, ale dla Niemców homoseksualiści to jest też grupa ofiar nazizmu. I to jest bardzo ważne, dotyczy wrażliwości.



Dariusz Gorajczyk – Powiem z perspektywy nauczyciela, że pojęcie polityki historycznej łączy się z uczeniem myślenia historycznego. Myślenie historyczne, które racjonalizowałoby myślenie potoczne oparte na stereotypach, na mitach, w konsekwencji byłoby pożyteczne. Mam wrażenie, że czujemy się niepewnie w naszych relacjach z sąsiadami czy innymi narodami. Bo albo z gruntu odrzucamy różne propozycje innego spojrzenia, które oferują nam chociażby media, publicystyka, albo bazujemy tylko na tej uproszczonej historii, wyniesionej ze szkoły podstawowej. A państwo, odpowiedzialne za politykę historyczną, powinno stwarzać ofertę promocji tych wszystkich środków, które wzmacniałyby myślenie historyczne. Właśnie w kontekście racjonalizowania myślenia.



Paweł Kosiński – Po pierwszej rundzie wypowiedzi odniosłem wrażenie, że polityka historyczna odnosi się tylko do edukacji historycznej, raczej dotyczy kształtowania świadomości historycznej na poziomie wiedzy szkoły podstawowej czy średniej – najwyżej matury z historii. W tym kontekście pojawiają się dwa znaczenia pojęcia „polityka historyczna”: po pierwsze kanon wiedzy, który należy wpoić każdemu, kto kończy szkołę, który to kanon zależy od aktualnie prowadzonej polityki historycznej władz oświatowych; po drugie tzw. sposób myślenia historycznego.

W mniejszym stopniu natomiast polityka historyczna dotyczy badań historycznych, a przecież wolność badań może być do pewnego stopnia sterowana przy użyciu pieniędzy przeznaczonych na określone projekty. Jednak nie może być tak, że zleceniodawca oczekuje jakiegoś konkretnego efektu, który miałby być wynikiem takich badań. I tutaj może powstać napięcie między prawdą historyczną i polityką historyczną. Bo jak dojść do prawdy historycznej, jeśli ktoś, kto daje pieniądze, chciałby zobaczyć książkę, która niekoniecznie odpowiada tej prawdzie, do której doszedł badacz po przestudiowaniu całej bazy źródłowej?

Klaus Ziemer – Żyjemy w społeczeństwach pluralistycznych. Mamy tu nie tylko jeden światopogląd, ale różne. Dotyczy to również historii. W każdym społeczeństwie istnieją obok siebie różne interpretacje historii. Są różne szkoły naukowe, które w odmienny sposób interpretują różne wydarzenia, i to w jednym kraju. Tu nie można mówić o polityce historycznej. To jest normalna dyskusja naukowa, która znajduje swoje odzwierciedlenie także w poglądach panujących w społeczeństwie.

W społeczeństwach typu NRD lub Polska Ludowa była obowiązkowa wizja historii, której nauczano w szkołach, na uniwersytetach. Mimo to w społeczeństwie w dalszym ciągu istniały inne interpretacje rzeczywistości. Na przykład w Polsce Ludowej była ofi-

cialna interpretacja dokonana przez Dzierżyńskiego i była też nieoficjalna, taka, którą słyszało się prywatnie, mianowicie, że jedyną zaletą Dzierżyńskiego było to, że nikt nie zabił więcej Rosjan niż on.

W systemie demokratycznym państwo nie powinno z góry nakazywać obowiązującego kanonu interpretacji historii. Krótco po zjednoczeniu Niemiec byłem w Dreźnie. Przypadkowo trafiłem na spotkanie nauczycieli historii, którzy teraz musieli uczyć się, jak uczyć tego przedmiotu w nowym ustroju. Osoba przedstawiająca nowy model powiedziała: teraz jest tak, że nie przekazujemy jednolitego obrazu, tylko mamy przedstawić fakty, materiał do interpretacji. Uczniowie sami mają uczyć się interpretować historię. To była dla tych nauczycieli rewolucja. Przedtem partia mówiła, jak było, i wszyscy mieli to zapamiętać.

W Republice Federalnej panuje szeroki pluralizm w dziedzinie szkolnictwa. Uniwersytety i szkoły są w gestii poszczególnych krajów związkowych i każdy minister oświaty wydaje swoje wytyczne. Na to naukowcy nie mają wpływu. To są decyzje polityczne, czasem, jak widać, także w krajach demokratycznych. Z drugiej strony także Republika Federalna miała swoje dyskusje o polityce historycznej. Bardzo namiętnie dyskutowano o przedawnieniu zbrodni ludobójstwa. W latach sześćdziesiątych były arcyciekawe debaty parlamentarne, podczas których nie narzucano dyscypliny klubowej. Każdy mówił, jak mu nakazywało sumienie. To były uczciwe debaty. Teraz mamy taką ustawę, że nie ma przedawnienia ludobójstwa. Jest to też pewien rodzaj polityki historycznej.

W przypadku monumentu w Berlinie mającego upamiętniać Holocaust również przetoczyły się zacięte debaty w Bundestagu i poza nim, aż w końcu zapadła decyzja. Wszyscy byli ciekawi, czy publiczność zaakceptuje ten monument. W pierwszym roku istnienia monumentu odwiedziło go 3 miliony osób. Były różne wycieczki, i to nie z przymusu. Ludzie zaakceptowali monument, ale mogło być też inaczej, bo wolnemu społeczeństwu nikt nie może niczego narzucać, można tylko przedstawić ofertę.

Kiedy czytamy publicystykę, a także wypowiedzi prominentnych polityków końca lat czterdziestych i pięćdziesiątych w Republice Federalnej, ogarnia nas zdziwienie. Wtedy narodowy socjalizm był przedstawiony jako dzieło małej grupy zbrodniarzy, którzy doprowadzili cały naród do nieszczęścia, a prawie wszyscy Niemcy byli ofiarami. Ta interpretacja zmieniła się dopiero na początku lat sześćdziesiątych. Wówczas zaczęto poważnie dyskutować o przeszłości narodowosocjalistycznej w Bundestagu, ale przede wszystkim w historiografii i w publicystyce. Dobrze pamiętam, że w społeczeństwie był to prawie konflikt pokoleniowy. W roku 1968 młodzi pytali rodziców i dziadków: co wyście wtedy robili? Gdzie wtedy byliście? Jaki był wasz stosunek albo wasz udział w tym ustroju? Od tego czasu trwa bardzo intensywna dyskusja w historiografii. Co 10–15 lat jest próba postawienia „grubej kreski”, ale takie próby od razu wywołują bardzo silny opór, przynajmniej ze strony profesjonalnych historyków, którzy mówią: nigdy nie będzie końca tej debaty. Z biegiem lat w Niemczech coraz ostrzej stawia się pytanie: jak doszło do ustanowienia reżimu nazistowskiego i dlaczego społeczeństwo go zaakceptowało? Różne były okresy szczegółowych zainteresowań historyków. Dzisiaj mamy falę badań stosunku pewnych grup społecznych albo zawodowych, na przykład lekarzy, prawników, profesorów, do narodowego socjalizmu. I co wychodzi? Ten reżim miał bardzo szerokie poparcie społeczne, niestety. Musimy to przyjąć do wiadomości. W ten sposób zmienia się nasz obraz tego okresu – nie jest statyczny.

Poza tym jest zagadnienie wizji pewnych symbolicznych dat, na przykład 8 maja. W 1955 roku kanclerz Adenauer powiedział w przemówieniu publicznym, że 8 maja 1945 r. „był nieszczęśliwym początkiem podziału naszego kraju”. W 1985 roku prezy-

dent von Weizsäcker powiedział: „ten dzień był dniem wyzwolenia”. Bardzo burzliwie dyskutowano nad tym przemówieniem, a dzisiaj jego wymowa jest powszechnie zaakceptowana i samo przemówienie – przedmiotem nauki w szkole.

Interpretacja wizji przeszłości ulega więc także, w społeczeństwie demokratycznym, zmianie. Zmiana ta jest jednak wynikiem dyskusji publicznej, pluralistycznej, a nie konsekwencją jakiejś wizji odgórnie narzuconej. Kluczową rolę odgrywa tu wolność nauki, w tym przypadku historiografii, i również wolność mediów, która umożliwia nieskrępowane dyskusje.

Jan Żaryn – Poruszyliśmy tak wiele wątków w swoich wypowiedziach, że zarysowały się poważne niespójności. Nie ma co dyskutować o rzeczach oczywistych, że oświata publiczna w demokratycznym państwie posuwa się po pewnej wytyczonej ścieżce kształcenia i wychowania. Tu chciałbym odnieść się do wątku tylko jednego; czy rzeczywiście prawdą jest, że dopóki będzie istniała wśród Polaków chęć interesowania się tylko i wyłącznie swoimi przeżyciami, dopóty niczego nie zrozumiemy ze świata zewnętrznego. Otóż, czy nam się podoba czy nie, to my wszyscy tu obecni uprawiamy politykę historyczną i jesteśmy jej „ofiara”. Przykładowo, z polskiej perspektywy słowa „zbrodnia niemiecka” – o czym mówił pan doktor – nie znaczą to samo co „Holocaust”. Odmiennie rozumienie własnej historii nie jest niczym złym, ja uważam, że jest czymś dobrym. Wpływa z odmiennego doświadczenia.

Polska wrażliwość została ukształtowana przez konkretne wydarzenia, przeżycia indywidualne oraz zbiorowe z lat II wojny światowej i okresu do 1989 r. Stąd wyływają nasze polskie pytania, które nie mogą być z założenia uniwersalnymi. Przykładowo, próbujemy odpowiedzieć na pytanie: czy to rzeczywiście tylko i wyłącznie Sowieci narzucili Polakom system komunistyczny, czy też Polacy mordowali innych Polaków, którzy w czasie wojny i po wojnie walczyli o Niepodległą? Krótko mówiąc, kwestia wrażliwości, wynikająca z własnej tożsamości, jest kwestią naturalną. I nie można o to się obrażać, nie trzeba się tego wstydzić, tylko się do tego przyznać. Szczególnie w Europie bogatej w wydarzenia historyczne należy przyznać się do tego, co nas charakteryzuje, wyróżnia. Taka postawa pozwala rozpocząć rzeczywisty dialog.

W polskim rozumieniu wyrazu „wypędzenie” istnieje ono jako zjawisko historyczne w latach 1939–1989. Wypędzenia w Polsce zaczęły się od września–października 1939, kiedy do Generalnego Gubernatorstwa przepędzono część mieszkańców tzw. ziem wcielonych do Rzeszy. Potem były sowieckie deportacje 1940 roku. Następnie Zamojszczyzna, wywózki na roboty do Niemiec czy też wymarsz wojska i cywilów z Rosji. Niektórzy z nich, dzieci polskie, dotarli do Meksyku, Nowej Zelandii. W 1944 r. z kolei zaczęły się przymusowe wędrówki Polaków z Kresów Wschodnich. To tylko nieliczne przykłady. Ich skutkiem było takie przemieszczenie ludności, że obecnie Polaków nie ma chyba tylko na Antarktydzie. W Polsce zjawisko wypędzenia jest tak rozumiane. Ale nasuwa się następne pytanie. Czy to jest najboleśniejże doświadczenie narodu polskiego w XX wieku? Oczywiście, nie! Najważniejszym, które odczuły wszystkie polskie rodziny, jest zjawisko „ludobójstwa”! Akcja „AB”, Katyń, Auschwitz i inne obozy koncentracyjne, do których trafiali Polacy; dalej, łagry, obozy NKWD, porwanie 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego i kolejne mordy towarzyszące instalacji przez Sowiety władzy komunistycznej w Polsce. Europa świętowała wyzwolenie i koniec wojny, Polacy zapełniali Syberię i więzienia w Rawiczu, Wronkach i w Fordonie. Czy to jest tożsame doświadczenie z doświadczeniem żydowskim



czy niemieckim? Oczywiście nie! Dla społeczności żydowskiej używanie tych samych pojęć: zbrodnia, ludobójstwo będzie oznaczało inną przestrzeń tożsamościową, inną przestrzeń doświadczeń. Czy to źle? Nie! To dobrze! Problem polega na tym, żebyśmy mogli sobie w polityce historycznej, suwerennie tworzonej, a nie pod dominacją państw czy też poprawności politycznej, przyznawać się do tego, że jesteśmy różni. Że w związku z tym tworzymy sobie własne ścieżki tożsamościowe. I dzielimy się wiedzą o nich. A łączy nas to, że szukamy prawdy. To nie jest proste. Ponieważ człowiek się myli, jest namiętny i czasem idzie na skróty. Należy to piętnować, pokazywać, co jest nieprawdą, trzymaniem się manipulacji czy to w imię poprawności politycznej, czy w imię posiadania narzędzia oddziaływania. Wszyscy dążymy do prawdy, tylko w sposób naturalny tak się od siebie różnimy, mamy różne wrażliwości, inaczej budowała się nasza tożsamość, że musimy żyć, przede wszystkim, w przestrzeni etycznej, promującej prawo do artykulacji własnych przeżyć, własnych pomysłów interpretacyjnych. Jeżeli nie wyjdziemy od tego szacunku do różnorodności, od szacunku do tego, że możemy się od siebie różnić, ponieważ nie kłamiemy, tylko mamy inne doświadczenia, to zgubimy podstawowy pomysł na faktyczną „unię europejską”. Następny etap to ścieżka ustaleń, co jest zbieżne, co rozbieżne. Dlaczego mamy różne doświadczenia? Dlaczego nasz kod kulturowy, identyfikacja historyczna, inaczej, niż byśmy chcieli, wpisuje się w świadomość innych narodów? Dlaczego nasze wyobrażenie o roli na przykład Żydów w powojennej Polsce tak mocno różni się od doświadczenia mieszkańców Izraela czy też mniejszości żydowskiej w USA? To uważam za rzecz najważniejszą w kwestii relacji między polityką historyczną wewnętrzną a polityką historyczną zewnętrzną: najpierw prezentacja własnego stanowiska, a potem dialog.

Jedna uwaga na marginesie, dotycząca kwestii homoseksualnych. Wydaje mi się, że jest to pomieszanie porządku ważności rzeczy. Dzisiaj sprawa ta jest wpisywana nie w doświadczenia historyczne, nie w kwestie nazistów, Niemców w latach II wojny światowej i od-

powiedzialności za obozy koncentracyjne. Dla Polaków ten kontekst w ogóle nie istnieje. Dzisiaj problem homoseksualizmu jest rozumiany w innej przestrzeni, jako element walki o uniwersalny system wartości, np. dotyczący kondycji rodziny. Oczywiście to jest moja interpretacja. Natomiast w związku z tym wydaje mi się, że dobrze jest, gdy rozdzielimy te sprawy. Z jednej strony można o tym rozmawiać z perspektywy historycznego doświadczenia, jak państwo totalitarne potraktowało mniejszość seksualną i dlaczego wymordowało homoseksualistów. Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie tego popierał. Druga kwestia jest oderwana od tamtej, to jest stosunek do kwestii homoseksualnej dzisiaj. Dzisiejsza kwestia homoseksualna nie ma żadnego związku z polityką nazistów w czasie II wojny.

Jürgen Hensel – Cieszę się, że pan powiedział o tym przykładzie. Na jego podstawie chcę przedstawić, o co mi chodzi i czego pan nie rozumie. Dotyczy to wrażliwości. Jeśli prezydent jednego państwa jedzie do drugiego państwa, w takiej sytuacji chyba ma doradców, którzy go informują, jakie to państwo i jak tam jest. Jestem przekonany i chyba pan profesor też, że prezydentowi Kaczyńskiemu nikt tego nie powiedział. On miał wziąć pod uwagę fakt, że Holocaust w Republice Federalnej ma zasadnicze znaczenie. Oczywiście jako badacz Holocaustu wątpię w to, czy jest całościowy obraz tego zjawiska.

Cieszę się, że jest następna książka Jerzego Borejszy *Śmieszne sto milionów Słowian...*¹. To jest druga próba kolegi Borejszy pisania o bardzo ważnym problemie antyslawizmu w światopoglądzie nazistowskim. Jeśli chodzi o pojęcie wrażliwości i Polaków jako ofiary, też jestem tego zdania. Jest tu dużo do zrobienia. O ile wiem, powstaje przewodnik dla grup młodzieżowych, które jadą z Niemiec do Polski, żeby one nie jechały tylko do Auschwitz. Żeby wiedzieli, że zginęło około 3 milionów Polaków. Tylko jest różnica, czy to jest 10 proc. narodu, czy to cały naród. Tu chodzi o tę wrażliwość. To jest polityczna sprawa. Trzeba to wziąć pod uwagę. Jeśli tego się nie zrobi, to naprawdę nie wiem, o czym tu rozmawiać. Ale zgadzam się, że państwu wara od tego, że państwo nie może się mieszać do tego, do badań. Prof. Ziemer bardzo dokładnie i dobrze to przedłożył. To jest autonomiczna sprawa uniwersytetów, nauki. Ale trzeba powiedzieć, że sprawa Holocaustu jest zasadnicza dla Niemiec!

Nie wiem, czy wszyscy są tego zdania, ale u podstaw Republiki Federalnej Niemiec leży sprawa uznania winy za to, że Niemcy popełnili tę zbrodnię, ten Holocaust. I to uznanie leży u podstaw włączenia powojennych Niemiec do wspólnoty narodów cywilizowanych. Jestem więcej niż 30 lat w tym kraju i mam przegląd sytuacji. Mówię tu o brakującej wrażliwości polskiego społeczeństwa wobec Holocaustu i co on znaczy dla Niemców, najważniejszego sąsiada. Jeśli tego nie będziemy w stanie wam wytłumaczyć, a wy będziecie tylko patrzeć, że zginął tam jakiś polski bohater, to nic z tego nie będzie.

Dariusz Gorajczyk – Chciałbym zwrócić uwagę, że w Polsce polityka historyczna realizowana poprzez edukację historyczną jest bardzo dynamiczna i przestaje być narodowocentryczna. Skupiamy się w tej dyskusji na historii najnowszej, ale to dotyczy całego okresu historycznego i tu się ciągle wiele zmienia. I to nie jest tylko kwestia zmiany akcentów merytorycznych – odchodzenia od historii politycznej na korzyść społecznej, gospodarczej, kulturowej, ale to jest zmiana metodologiczna, widoczna chociażby

¹ Jerzy W. Borejsza, „*Śmieszne sto milionów Słowian...*” *Wokół światopoglądu Adolfa Hitlera*, Neriton, Warszawa 2006.

w podręcznikach, a która powoduje, że myślenie historyczne jest łatwiej przyswajalne; to jest kwestia stawianych problemów, pytań, procedury badawczej itd. To nie jest już tylko sprawdzanie nabytej wiedzy, to także zagadnienie nauczania samodzielnego interpretowania, pobudzenia do refleksji.

Wrażliwość można kształtować, ale często w praktyce, jeśli dochodzi do spotkania i wymiany myśli, to różnie z nią bywa. Otwartość, wrażliwość spotyka się czasem z niezrozumieniem, czasem gaśnie. Ją trzeba kształtować po obu stronach. Musi być też równouprawnienie i partnerstwo w tej kwestii.

Dobrym przykładem tego, że kształtowanie wrażliwości nie jest proste, może być sprawa antyhitlerowskiej opozycji w Niemczech i Polskiego Państwa Podziemnego. Podczas pobytu w Krzyżowej naprawdę trudno jest wytłumaczyć, jak porównać opozycję czterech panów, którzy zbierali się na dyskusje w Krzyżowej, z działaniami podejmowanymi przez twórców państwa podziemnego. Trudno wtedy przełożyć to na zrozumienie i wrażliwość. To są obiektywne przeszkody.

Paweł Kosiński – Jaki jest pogląd panów na kształt polityki historycznej w Polsce i w Niemczech? Jakie są cechy konstytutywne polityki historycznej w Polsce i w Niemczech?

Klaus Ziemer – Zgadzam się z tym, co powiedział p. Hensel, że przyznanie się do Holocaustu stało u początku powrotu Niemiec do wspólnoty międzynarodowej. Społeczeństwo niemieckie przyznaje się do Holocaustu. Jest on dzisiaj w pewnym sensie częścią niemieckiej tożsamości. Ale brakuje jeszcze uznania, co oprócz tego Niemcy zrobili na terenach okupowanych, np. w Polsce. Tego nie ma w świadomości społeczeństwa, przynajmniej w części. Prof. Żaryn powiedział, że tu różnimy się. Polacy mają inną pamięć na temat Holocaustu niż Niemcy. Powiedziałbym: społeczeństwo polskie niż społeczeństwo niemieckie. Bo historycy są zgodni co do tego.

Wydaliśmy razem z polskimi kolegami książkę *Stosunki polsko-niemieckie 1939–1945–1949*². Na koniec nie miało znaczenia, czy Polak pisał rozdział, czy Niemiec, bo wszyscy jesteśmy zgodni co do faktów i ich oceny. To dotyczy naukowców. W społeczeństwie wygląda to inaczej. Tu jest zadanie dla dydaktyki w szkole. To nie musi być duża informacja, jeden rozdział, ale trzeba powiedzieć, jaka była polityka np. wobec Polaków w czasie okupacji. To, że było Powstanie Warszawskie – czego nie ma jeszcze w sposób wystarczający w świadomości niemieckiej, a ma zasadnicze znaczenie dla tożsamości polskiej. Są to sprawy, które utrudniają dialog i odnoszą się nie tylko do Polski, ale do wszystkich krajów okupowanych podczas II wojny światowej. Prawie nikt w Niemczech nie wie, co się działo na Bałkanach. Jest winą historyków, że nie wywierają większego nacisku, żeby te zagadnienia znalazły swoje odzwierciedlenie też w podręcznikach. Bo jeżeli nie będziemy o tym właściwie uczyć, to przeszłość nadal będzie obciążać nasze wzajemne stosunki. Sprawy, które zostały wyjaśnione, powinny znaleźć się w kanonach wiedzy szkolnej i tworzyć podstawę wspólnej przyszłości.

Jest jeszcze jedna różnica. Uświadomiłem ją sobie 1 września ubiegłego roku. Byłem wtedy na Westerplatte, a obok mnie stał Stefan Chwin. Wówczas obaj zostaliśmy zapytani, co znaczy 1 września dla niego jako Polaka, a co dla mnie jako Niemca. Oczywi-

² *Deutsch-polnische Beziehungen 1939–1945–1949. Eine Einführung*, red. Włodzimierz Borodziej, Klaus Ziemer, fibre, Osnabrück 2000, 348 s.

ście wiemy wszyscy, co było, ale nasza subiektywna ocena zawsze będzie perspektywą potomków ofiar i oprawców.

Moim zdaniem możemy przybliżyć pamięci polskiego i niemieckiego społeczeństwa, które w tej chwili są jeszcze bardzo oddalone. Chociaż pamięć społeczeństwa nie jest zdeterminowana jedynie przez naukę w szkole, ale też przez inne źródła, np. opowieści rodzinne. W Polsce w latach PRL obserwowałem, jak dyskurs o historii w rodzinach był zupełnie inny niż ten oficjalny. W Niemczech też w rodzinach panuje czasem inny dyskurs niż w szkołach. Teraz wszyscy Niemcy zrozumieli już, że społeczeństwo poparło narodowy socjalizm znacznie bardziej, niż przyznawano się do tego kilkanaście lat temu. Dzisiaj mówi się, że było poparcie dla nazistów, ale nasz dziadek nie był nazistą. Tak daleko doprowadziła nas ewolucja poglądów na zróżnicowany obraz tego okresu. Ale najważniejsza jest uczciwość wobec siebie, że wszyscy patrzą na te mroczne strony historii własnego społeczeństwa. Tego nie można zrobić od zewnątrz, to w każdym społeczeństwie historycy powinni zrobić sami.

Jak już mamy ten dialog polsko-niemiecki wśród historyków, który jest bardzo dobry, to delikatnie powinniśmy zwracać sobie uwagę, gdzie są różnice. W naszym Instytucie prowadzimy od dwóch lat cykl wykładów, w którym polscy i niemieccy historycy przedstawiają każdorazowo jedno zagadnienie. Ta inicjatywa miała służyć uświadomieniu, dlaczego jesteśmy inni. Jakie mamy doświadczenia? Dlaczego nacjonalizm znaczy co innego w Polsce i Niemczech? Taki dialog jest ważny. Nikt nie odmawia drugiemu prawa do posiadania swojej tożsamości, powinniśmy tylko znać punkt widzenia drugiej strony i uwzględnić go. Wtedy nie dojdzie już do scen, o których mówił pan Hensel. Wszyscy musimy się jeszcze uczyć, ale w naszym dialogu jesteśmy znacznie dalej niż 30 lat temu, kiedy zaczęły się polsko-niemieckie rozmowy w komisji podręcznikowej.

Między Niemcami i Polakami mamy doświadczenie całego pokolenia. Historycy w moim wieku znają się już od lat i powstało coś, czego nie może zadekretować żaden rząd, zaufanie. Jak się krytykuje, to wiadomo, że nie jest to krytyka Polaka lub Niemca, tylko kolegi po fachu. W dyskusjach polsko-niemieckich często tak bywa, że Polak krytykuje Polaka i Niemiec Niemca. Nie ma frontów narodowych, tylko różne poglądy naukowe na historię. I o to chodzi. Ale droga do tego nie była łatwa. W dalszym ciągu wszyscy się uczymy. Jednak godne uwagi jest to, że wschodni sąsiedzi Polski, rozmawiałem o tym z Ukraińcami i Białorusinami, mają nadzieję, że oni też będą na takim etapie dialogu z Polakami co Niemcy. Co ciekawe, w Azji Wschodniej Koreańczycy są bardzo zdziwieni, że Polacy i Niemcy potrafili znaleźć „wspólny język”.

Jan Żaryn – Nie jestem zwolennikiem budowania wspólnej pamięci. Moim celem nie jest tworzenie przez państwa wspólnej, europejskiej polityki historycznej, nawet przez sąsiadów. Po co na siłę, przez przekonywanie się elit, tworzyć wspólną pamięć? Efektem może być jedynie oderwanie się tzw. elit od pamięci zbiorowej ważnych segmentów własnego narodu. Celem polityki historycznej narodów, które się spotykają i dyskutują, jest przede wszystkim rozpoznanie różnic.

Uwiarygodnienie się polskich historyków nie zależy od stosunku do Holocaustu. To nie jest nasz problem, to nie było nasze doświadczenie, my nie mordowaliśmy Żydów. My mamy inne priorytety. W Polsce, słusznie czy nie, przez przynajmniej ostatnie 15 lat priorytetem było uzmysłowienie społeczeństwu, na czym polegał charakter państwowości PRL. Faktem jest, że samoświadomość narodu wychodzącego z PRL do Polski

demokratycznej była naznaczona ignorancją, tzn. przez fakt nieznamomości istoty ustroju PRL, czy też działań skrytych aparatu bezpieczeństwa, ulegaliśmy często propagandzie komunistycznej. W wolnym państwie uznano, że odkłamanie historii PRL przyczyni się do odbudowania wspólnoty narodowej. Chodziło tu o rzetelne opisanie na przykład walki aparatu bezpieczeństwa ze środowiskami niepodległościowymi, uznawanymi do końca Polski Ludowej za potencjalnie wrogie i godne inwigilacji (dotyczyło to często osób mocno już starszych, byłych żołnierzy AK czy NSZ), o to, że SB nie była strukturą samodzielną, wypreparowaną z kontekstu politycznego, lecz jej funkcjonariusze służyli jako podwykonawcy partii komunistycznej, zwanej Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą. Rzeczywiste role instytucji i ludzi były niewidoczne w propagandowym obrazie, który nie dopuszczał informacji np. dotyczących tego, że w końcu lat sześćdziesiątych pewien pisarz był inwigilowany przez własną żonę; że w latach siedemdziesiątych pewien student był wyrzucony ze studiów za to, że jego kolega z roku w ramach „inicjacji” w SZSP doniósł na niego; że był Wydział VI w Departamencie IV, który zajmował się zabijaniem ludzi, preparowaniem kompromitujących „fałszywek”. I to było priorytetem: odkrycie przed Polakami bardzo często zupełnie nieznaną własną, niedawną przeszłość.

Jürgen Hensel – Nigdy nie mówiłem, zakładając, że wszyscy jesteśmy w jednej Unii Europejskiej, że musimy dążyć do wspólnych wniosków. Nie o to chodzi! My musimy rozumieć, co dla kogo znaczy poszczególne zagadnienie. Żeby to uzgodnić, musimy dużo się uczyć, postępować ostrożnie. Widzę, że Polacy mają w tej dyskusji znacznie trudniejszą sytuację niż Niemcy. Niemcy, czyli my, mówię to świadomie, byliśmy narodem oprawców. I to zostało zaakceptowane. U was budowa rzetelnego obrazu własnej przeszłości trwa znacznie krócej. Dlatego na obecnym etapie jest tak wiele niejasności. Nie należy oczekiwać, że ten stan szybko się zmieni, ale nie możecie mówić: Holocaust to nie jest nasz problem. To jest także wasz problem! Nikt w Europie nie ucieka przed Holocaustem, nikt! To jest wspólne dziedzictwo europejskie, chociaż oczywiście zbrodnię na narodzie żydowskim zaplanowali i przeważnie wykonywali Niemcy.

Dariusz Gorajczyk – Polityka historyczna powinna odpowiadać na potrzebę upewnienia: kim się jest? Inaczej dyskusja z kimkolwiek będzie utrudniona, dlatego że zawsze istnieje obawa, iż ktoś komuś chce coś narzucić, kogoś wykorzystać. Dlatego partnerzy w dyskusji muszą mieć pewność, kim są. Polityka historyczna w przypadku stosunków polsko-niemieckich powinna być kształtowana w jak najszerszym kontekście, możliwie wiernie odzwierciedlającym naszą wspólną historię. Częste ograniczanie się w dotychczasowej praktyce projektów edukacyjnych do Holocaustu i tematu banalizacji zła w obozach w żaden sposób nie przybliży porozumienia. Konieczny jest przynajmniej tak szeroki kontekst, który byłby w stanie oddać chociażby odmienne sposoby rozumienia nacjonalizmu w Polsce i w Niemczech. Jednak aby prowadzić dyskusję, nie wystarczy też sama edukacja szkolna. Do tego trzeba stworzyć poważną ofertę spotkań i seminariów obejmujących bardzo szerokie spektrum tematów.

Paweł Kosiński – Dziękuję państwu bardzo serdecznie.